

#15 grudnia 56.

Kochany Mietku!

Niebywała wiadomość o Mackiewiczu! Tu rozeszły się pogłoski, że ma on być mianowany ambasadorem w Bonn, jeśli dojdzie do nawiązania stosunków dyplomatycznych. Gdybym był na Twoim miejscu, nie drukowałbym nic pana W[ankowicza] ani też nic o nim, i zastosowałbym wobec niego najostrzejszy ostracyzm. Wolę o niebo Miłosza, pomijając już talent. Uchwała związku miała istotnie zły „timing” i w zestawieniu z wypadkami w Polsce wygląda groteskowo, zgadzam się. Ale „Kul[tura]” Podczas walnego zebrania Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, odbywającego się 20–21 października 1956 r. w Londynie Tymon Terlecki przeforsował następującą uchwałę: „Wobec wydarzeń rozgrywających się w Kraju, pisarze polscy na obczyźnie na walnym zebraniu w dniach 20 i 21 października 1956 r. stwierdzają raz jeszcze, że celem ich, jak również całej emigracji politycznej, jest przywrócenie Polsce pełnej niepodległości i tej służą sprawie. Pisarze polscy łączą się myślą i sercem z narodem polskim walczącym o wyzwolenie, składają hołd tym, co padli ofiarą tyranii i przemocy. Postanawiają dołożyć wszelkich wysiłków, aby krew polskich bojowników wolności nie poszła na marne, ale wołała do wolnego świata o sprawiedliwość dla Polski. Dopóki Kraj nasz pozostaje w politycznej niewoli i pod rosyjską przemocą, pisarze polscy na obczyźnie, zgodnie ze swą uchwałą z 1947 roku, winni nadal powstrzymywać się od wszelkiej współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez władze totalistyczne. Zasada ta obowiązuje pisarzy emigracyjnych jako warunek skutecznego udziału w walce o wyzwolenie, dopóki nie będzie w Kraju rzeczywistej wolności słowa i druku. Jednym z podstawowych warunków tej wolności jest dopuszczenie do Kraju książek i innych wydawnictw polskich i obcych, drukowanych w wolnym świecie”. Obrady relacjonował Jerzemu Giedroycowi w liście z 21 października 1956 r. Juliusz Mieroszewski, pisząc m.in.: „Terlecki zjawił się na Zjeździe Związku Pisarzy z gotową rezolucją i gotową ekipą. Taki popis kulturerii, reakcyjności, ciasnoty i zaślepienia – trudno sobie po prostu wyobrazić komuś, kto tego nie widział i nie słyszał. Doszło do tego, że w pewnym momencie wstał Kukiel i oświadczył, że jednak «odwilż» jest faktem i że tylko cymbał może twierdzić – jak powiedziano w rezolucji – że «w Polsce nie nastąpiły żadne zmiany». Na co wstał drugi profesor Żółtowski i oświadczył, że «nikt nam nie będzie mydlił oczu» i w Polsce nic się nie zmieniło. Zahorska dała popis również. Kowalewski napadł na mnie i «Kulturę». Ja z Broncl'em uzgodniłem dokładnie taktykę, ale z góry było wiadomo, że nic nie wskóramy. Doprowadziliśmy tylko do tego po sześciogodzinnej dyskusji, że uchwała, którą załączam – ma być stylistycznie wygładzona i skrócona [...]. Wczoraj jednak jeszcze poddano pod głosowanie samą treść uchwały, tzn. całkowity zakaz drukowania w Kraju. Przeciw uchwale głosowałem ja, Broncel, Inka [Jadwiga Mieroszevska – B.D.], Niemojowski, Strzałkowski i jeszcze szósty facet – którego nie znam. Uchwała przeszła większością głosów” (J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, oprac. J. Krawczyk i K. Pomian, cz. 1, Warszawa 1999, s. 428–249). W rzeczywistości za uchwałą głosowało 23 członków ZPPnO, przeciw 4 (Z. Broncel, J. Czechowicz-Mieroszevska, J. Mieroszewski, J. Niemojowski), jedna osoba (W. Strzałkowski) wstrzymała się od głosu. W konsekwencji Mieroszewski informował Giedroycia o dalszych planach: „Broncel, Jasińczyk (z którym już mówiłem), Inka, Niemojowski i Strzałkowski wystąpimy ze Związku. Projektujemy z Broncl'em ogłoszenie (na łamach «Kultury») wspólnej deklaracji i chcemy zdobyć dla niej maksimum podpisów, a w pierwszym rzędzie podpisy młodych. Byłby sukces, gdyby deklarację podpisał Jeleński, Czapski, Pankowski. Co Pan o tym sądzi? Jestem osobiście zdania, że w obecnej sytuacji nie ma co łątać linii podziału, tylko przeciwnie, trzeba ją podkreślić i zdefiniować” (tamże, s. 429–430). Zamiast projektowanej deklaracji na łamach „Kultury” ukazała się ankieta „Literatura emigracyjna a Kraj”, „Kultura” 1956, nr 12 i 1957, nr 1–2; odpowiedzi na nią udzielili m.in. J. Brzękowski, A. Bobkowski, A. Chciuk, W. Gombrowicz, G. Herling-Grudziński, W. Iwaniuk, K.A. Jeleński, A. Janta, M. Kuncewiczowa, J. Mackiewicz, Cz. Miłosz, T. Nowakowski, Z. Romanowiczowa, Cz. Straszewicz, W. Weintraub, J. Wittlin. W 1957 r. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie odstąpił od kategorycznie negatywnego stanowiska i pozostawił kwestię publikowania w Polsce do osobistego uznania tworców. Zob. też [M. Grydzewski], „Silva rerum: O postawę pisarza emigracyjnego”, „Wiadomości” 1957, nr 13 (574) z 31 marca. – O stanowisku Wierzyńskiego wobec tych inicjatyw pisał badacz, Rafał Habielski: „Wierzyński nie wziął udziału w zebraniu, podczas którego zdecydowano o treści uchwały, wstrzymał się od głosowania pisemnego, a także od uczestnictwa w ankiecie zorganizowanej w tej sprawie przez «Kulturę», rozpisanej z myślą o tych, którzy nie głosowali bezpośrednio. Jego wstrzeźliwość, trudna do wyjaśnienia m.in. ze względu na lukę w zachowanej korespondencji z Giedroyciem, skłania do wniosku, że czekał na rozwój wypadków. W prywatnych wypowiedziach uchwałę w sprawie niedrukowania w kraju uważał za «dobrą», ale podjętą w złym czasie. «20ego [października 1956 r.] rozgrywało się – pisał do Tymona Terleckiego – coś z losu Polski i umieszczenie tego szczegółu o drukowaniu w kraju brzmi niewpółmiernie, a nawet może natrętnie. Na mój gust pisarze powinni byli w takiej chwili powiedzieć coś innego, coś więcej...»” (R. Habielski, „Kazimierz Wierzyński i polityka”, w: „Chcę wrócić jak emigrant, z podróży dalekiej, z papieru, z martwych liter, żywy, do twych rąk...”. Życie i twórczość Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969). Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej w 50. rocznicę śmierci poety”, red. B. Dorosz, Londyn 2019, s. 212–213). robi z tego drukowania taką awanturę (nie mniej groteskową), że warto jej się przeciwstawić. Moim zdaniem ludzie, którzy uważają, że ich pióro jest w tej chwili w Polsce niezbędne – co implikuje, że twórczość ich tam byłaby owocniejsza – powinni wracać do Polski. Nie wolno, tak jak Kuncewiczowa, urządzać się tu za pieniądze otrzymywane stamtąd. W normalnych czasach nie widziałbym nic złego w tym, że ktoś wolałby mieszkać we Francji niż w Polsce, ale emigracja jest polityczna, a pióro jest do walki lub przynajmniej do manifestacji. Groteskowość akcji „K[ultury]” polega na tym, że za drukowaniem ujadają się ludzie, którzy nie mają nawet jednej książki za sobą. Cóż to za pissing! Wydaje się, że dla wyrażenia tej opinii Wierzyński odwołał się tu do potocznego (dość wulgarnego) języka angielskiego; pissing – sikanie, szczanie, piss – siki. Poza tym nie mogę się oprzeć wrażeniu, że wszystko to ma podkład

osobisty, bo Londyn jest przeżarty animozjami personalnymi. Cały występ Broncla z Rusinkiem na obiedzie Związku Mowa o wydanym przez ZPPnO 16 lipca 1956 r. w Londynie obiedzie na cześć przybyłych ze Stanów Zjednoczonych Kazimierza Wierzyńskiego, Wiktora Weintrauba i Aleksandra Janty. Na uroczystości tej był Michał Rusinek, który przyjechał z kraju do Wielkiej Brytanii na Kongres PEN Clubu, zakończony 14 lipca 1956 r. Zdzisław Broncel pisał na łamach paryskiej „Kultury”: „Przewodniczącemu (T. Terlecki) nie można pogratulować taktu w wyborze na pierwszego mówcę Ferdynanda Goetla. Jedyne, niefortunne zresztą, uzasadnienie takiego wyboru można znaleźć w chęci nawiązania (jakże niepotrzebnego) do pamięci Jędrzejewiczowskiej Akademii Literatury, której i Goetel, i Wierzyński byli członkami przed wojną. [...] Rusinek pozostał w Londynie po zakończeniu Kongresu PEN-Clubu [...]. Dało mu to możliwość wyrażenia chęci udziału w koleżeńskim spotkaniu pisarzy emigracyjnych. Zgodnie z obyczajem naszych «obiadów literackich» każdy członek Związku ma prawo wprowadzenia jednego gościa. [...] Wprowadzającym M. Rusinka był J. Mieroszewski [...]. Poinformowano również o niezwykle gościnnie prezesa Związku, T. Terleckiego. Rzecz była prosta i oczywista. Mogła być tylko powodem do radości, że zmiany w kraju postąpiły na tyle daleko, że pisarz stamtąd nie obawiał się dla siebie nieprzyjemnych następstw z racji udziału w obiedzie emigracyjnego środowiska literackiego. Mimo to przewodniczący nie znalazł dla gościa z Polski miejsca przy stole honorowym, przy którym zasiedli goście z Ameryki. Nie chciał też znaleźć dla niego ani jednego słowa powitania. [...] Cały wieczór toczył się jak gdyby na dwóch planach: formalnym i rzeczywistym, zmieniając się z minuty na minutę z obiadu na cześć Wierzyńskiego, Weintrauba i Janty z udziałem Rusinka, w obiad na cześć Rusinka z udziałem tamtych. [...] Konsekwentnie przemilczawszy obecność Rusinka na sali podczas całego zebrania, po zakończeniu wieczoru podszedł do niego i z rozbrajającą naiwnością wypowiedział przy wszystkich sekretne zdanie: «Nie chciałem pana przywitać, by panu nie zaszkodzić». Zwrot ten musiał ośmieszyć emigrację w oczach krajowego pisarza, pokazując mu, jak słabo prezes Związku orientuje się w wewnętrznych warunkach polskiego życia. Toteż Rusinek odparł żartobliwie: «A ja się z panem przywitam, choć to panu zaszkodzi na emigracji». [...] Stanowisko Terleckiego było wynikiem swoistej obsesji, według której każde słowo uznania np. dla osiągnięć artystycznych w kraju, wypowiedziane zagranicą, automatycznie «łamie» życie pisarza w Polsce. [...] W całej zresztą działalności Związku występuje ta nuta odżegnywania się od niebezpiecznego ducha, zwanego Krajem” (Z. Broncel, "Kongres PEN Clubu w jego polskie echa", „Kultura” 1956, nr 9; tekst ten został przedrukowany bez wiedzy autora w „Życiu Literackim” 1956, nr 39). Zob. też Z. Nowakowski, "Odwilż na emigracji", „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, Londyn 1956, nr 183. – Relacja M. Rusinka z tego wieczoru jest dość podobna, przy czym podkreślał on: „Pobyt w Londynie był dla nas, Polaków, szczególnie interesujący już nie tyle ze względu na reprezentatywny charakter kongresu, ile dzięki spotkaniom z emigracją polską”, a incydent z T. Terleckim podsumował: „Całe to zdarzenie stało się jednym z przejawów rozgrywek emigracyjnych, jakie toczyły się wtedy w środowisku intelektualnym Polonii londyńskiej. Znalazło ono obszerny wyraz w artykule Zdzisława Broncla na łamach emigracyjnej prasy, poświęconym w całości owemu niefortunnemu zebraniu” (zob. M. Rusinek, "Londyn i Październik", w: tenże, "Opowieści niezmyślane dawne i nowe. Wspomnienia literackie", t. 2, Kraków 1975, s. 115–126). był zrobiony na złość Terleckiemu. Po prostu chciał mu „podstawić świnię” i podstawił. Czytałem trzy artykuły w prasie krajowej, z których wynika, że T[erlecki] jest wrogiem Polski. Przypuśćmy, że zaaranżowanie obiadu było niezręczne, ale przecież Rusinek – pisarz drugiej klasy, tak jak Br[oncel] – nie personifikował literatury krajowej. Od tego byli inni, a tych uczczono należycie. Urażanie akademii literatury Kazimierz Wierzyński został członkiem PAL w 1938 r. po śmierci Bolesława Leśmiana, wcześniej, w 1935 r. został uhonorowany Złotym Wawrzynem Akademickim., że była „Jędrzejewiczowska” Jest to nawiązanie do postaci Janusza Jędrzejewicza latach 1931–1934 ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, który przeprowadził reformę szkolnictwa mającą na celu całkowite podporządkowanie życia naukowego i szkolnego rządzącemu obozowi sanacyjnemu, jest w tym wypadku lapsusem, bo Rusinek w tej akademii był płatnym urzędnikiem i podawał herbatę. Nie lubię sumienia narodu w oenerowcach Wierzyński ma na myśli przedwojenne związki Zdzisława Broncla z pismami Obozu Narodowo-Radykalnego, skrajnie prawicowego ugrupowania politycznego, w których publikował, m.in. „ABC” (1934–1936). Zob. Sz. Rudnicki, "Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność" (Warszawa 1985), tenże, "Falanga. Ruch Narodowo-Radykalny" (Warszawa 2018); A. Dudek, G. Pytel, "Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej" (Londyn 1990). . Wobec tego wszystkiego mam współczucie dla T[erleckiego] i tym żywszą sympatię. Poza tym jest to jedyny człowiek, który jeszcze coś stara się zrobić z bandą zwaną pisarzami. Skąpstwa T[erleckiego] nie zauważyłem, dobrobytu też nie. Posyłam Ci trochę wierszy Chałki. Są słabsze niż poprzednio, ale nic tak nie kształci poety jak świadomość słabości. Wobec tego wydrukuj.

Życzę Ci wesołych Świąt, stary druhu. Trzymaj się, świeć przykładem. Halusia zasyła Ci ucałowania. Kochaj nas troszeczkę. Kiedy wyjdzie numer Zob. list Mieczysława Grydzewskiego do Kazimierza Wierzyńskiego z 24 czerwca 1956 Leszka?
Twój wierny Żukowski

Dopisek na górnym marginesie pierwszej strony, napisany do góry nogami:

P.S. Na poczcie powiedziano mi, że mam zapłacić 45 ct[centów], jeśli chcę wysłać ten list AIR MAIL, ogarnęło mnie skąpstwo i posyłam go zwykłą pocztą.